

KURIER POLSKI

1
ul. Hibnera Nr 11
00-018 Warszawa

Nr z dn.
5 - 8 -01-87



665

Stracone złudzenia

TO już chyba nie epidemia?! Pada kolejna, wznowiona po ćwierćwieczu sztuka Friedricha Dürrenmatta. Po nieudanym come back „Romulusa Wielkiego”, teraz okazuje się, że i „Fizykom” brakuje oddechu. Publicystyczne



Albert Einstein bywał niekonwencjonalny

przesłanie, które było kiedyś siłą, dziś ciąży, jak kula u nogi. Nie da się ukryć, że oglądane po latach sztuki Dürrenmatta sprawiają wrażenie efektownej konfekcji, która szybko wyszła z mody.

Inna rzecz, że teatr nie zrobił nic, aby z „Fizyków” przyrzadzić danie strawne. A wprost przeciwnie. Choć Möbius, Einstein i Newton sami zjadają się zupa z knedlikami z wątróbek i z wielkim upodobaniem smakują poulet à la broche, nam uroczyście serwują gniot z zakalcem. Właśnie — uroczyście. Ulubionym sposobem mówienia jest bowiem na scenie Teatru Małego celebrowana deklamacja. Deklamuje się więc o miłości, poświęceniu, szaleństwie, zbrodni itp. Nawet nonszalancja jest tu patetyczna, choć to rzecz wcale nie tak prosta do osiągnięcia. Przez dwie godziny aktorzy raczą nas słowami wypranymi z uczuć, prawdy, siły. I o to mam do przedstawienia główną pretensję. Bo już to, że ani scenograf, ani reżyser nie mieli żadnego pomysłu na odgrzanie tej sztuki, uważam za mniejsze, choć symptomatyczne zło.

TYMCZASEM jest kilka powodów, dla których chciałoby się, żeby to było lepsze przedstawienie:

PO PIERWSZE dlatego, by najlepiej usytuowany teatr w stolicy, w którym każde nie wykorzystane miejsce, to skandal, nie świecił pustkami;

PO DRUGIE, aby jeśli już tracić co do Dürrenmatta złudzenia, to tracić je w lepszym stylu. Do dziś mam w pamięci przeżycie, wywołane inscenizacją Ludwika Reine w 1963 r. w Teatrze Dramatycznym, z Łuczyką, Świdzińskim, Fettingiem i Płotnickim, i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że niezależnie od tego, na ile Dürrenmatt się przeżył, to „Mały” zrobił mu niedźwiedzią przysługę;

PO TRZECIE wreszcie, w przedstawieniu tym wróciła na scenę, nie widziana na niej od siedmiu lat, wielka polska aktorka Irena Eichlerówna. Obowiązkiem teatru było zrobić wszystko, by był to powrót godny i okazały, stosownie do rangi wydarzenia. A tak się nie stało. I fakt ten obciąża „Fizyków” dodatkowo.

Cóż poza tym? Myślę, że my widzowie wykazaliśmy sporo zrozumienia dla konsekwencji rozmaitych kataklizmów, tak personalnych, jak i żywiołowych, jakie nawiedziły Teatr Narodowy (pośrednio również jego małą scenę, czyli Teatr Mały) w ciągu ostatnich lat. Jednakże i od jednych, i od drugich upłynęło już sporo czasu. Wystarczająco, byśmy wyrozumiałość dla tej sceny mogli załadować na satysfakcję z jej przedstawień. Daj Boże, z Nowym Rokiem — nowe szczęście.

EWA ZIELIŃSKA

Teatr Mały w Warszawie, Friedrich Dürrenmatt „Fizycy”. Reżyseria — Lech Komarński, scenografia — Kazimierz Wiśniak.